

Jak dzielna wójtowna Halina ocaliła Sandomierz

Działo się to dawno temu. W Sandomierzu nastała wielka rozpacz. Ludzie byli przestraszeni i zmartwieni, ponieważ Tatarzy szykowali się do ataku na ich miasto.

- Trzeba ich zaskoczyć – oświadczył wójt na posiedzeniu rady. – To nasza jedyna szansa.
- Tatarów trudno zaskoczyć – odezwali się inni.
- Jeśli jednak pozostaniemy w murach, to będzie jak czekanie na śmierć – stwierdził wójt.

Ustalono, że wójt z mieszczanami wyjdą poza mury miasta, znienacka napadną na wroga i szybko wrócą. Tak zrobili. Nie przewidzieli jednak, że Tatarzy będą się tak zaciekle bronić, mimo że nie spodziewali się napadu, i że zginie tak wielu mieszkańców Sandomierza, a wśród nich i wójt. Ludzie się załamali.





- Nic innego nam nie pozostaje, tylko się poddać. Zróbmy to jednak pod pewnymi warunkami – powiedzieli zrozpaczeni.
- Tatarzy żadnych warunków nie przyjmą albo ich nie dotrzymają – odpowiedziała córka wójta, Halina. – Musimy być podstępni i mściwi jak oni – dodała.
- My tak ani nie potrafimy, ani nie chcemy – odpowiedzieli radni.
- Ja to zrobię – oświadczyła Halina, która w ten sposób chciała pomścić śmierć swojego ojca. – Wkrótce dowiecie się, co wymyśliłam.



Gdy nastała noc, wójtówna opuściła miasto i skierowała się w stronę tatarskiego obozu. Przeszła kilka kroków, gdy wtem z zarośli wyskoczyli Tatarzy i zaprowadzili ją do wodza.

– Czego tu szukasz, kobieto? – zapytał wódz tatarski.

– Przyszłam, żeby wam pomóc i zemścić się na moich rodakach, bo uczynili mi krzywdę – odpowiedziała.